XXVII. Kraków, 15 sierpnia 1924 r. Nr. 16.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 ([illegible]) Telefon Nr. [illegible]

PRENUMERATA miesięczna z przesyłką pocztową 1 zł. 40 groszy — Zagranicą podwójnie. W Ameryce rocznie **8 dolarów.**

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Numer pojed. 75 groszy **W Warszawie do nabycia wszędzie. W Łodzi Biuro dzienników „Promień" Piotrkowska 51.**

Turystyka

Jak to pięknie, jak to miło,
Gdy do celu się dobiło

I turysta z cud-turystki
Zrywa szat figowe listki.

On i Ona w raju.

Raj. Drzewa. Strumyk. Skała. Obłoki.

Ona śpi pod drzewem.

On siedzi na drzewie.

Ona. (budząc się) Gdzie jestem?

On. Ewo, nareszcie przebudziłaś się...

Ona. Ach, to ty Adasiu? Gdzie my jesteśmy.

On. Wiem tyle co i ty. Pamiętam, że dziś wieczór urżnęliśmy się w gabinecie, ale co potem?...

Ona. (rozgląda się) O patrz, telefon. Zapytaj?

On. (biegnie do aparatu) Hallo, centrala... aaa, moje uszanowanie. Kto przy telefonie?... Coo? Archanioł Gabrjel? Wypraszam sobie te kpiny. Jakto?... Gdzie jesteśmy? Gdzie?... Ależ to kawał, to nabieranie... w raju? Co jest do cholery (najmocniej przepraszam. wypsnęło mi się)... Ależ proszę pana, pańskie informacje to zanieczyszczanie powietrza... Pan się zalał, jak sztok panie Gabrjel. Wczoraj byłem w Warszawie więc dziś nie mogę być w raju...

Ona. Adaś, zwarjowałeś?

On. Słyszysz — pogobno znajdujemy się w raju! Halloo! panie archanioł! Jabym się chciał stąd wycofać. Gdzie to leży... w jakiej części świata... Co? W Himalajach?! Nowa nowość... Słyszysz kochanie, jesteś w Himalajach... Halloo! Nie wolno?! Jakto nie wolno? Ja jestem urzędnikiem państwowym i muszę iść do biura... (do Ewy) Powiada, że nas nie puści, bo nie na to Pan Bóg stworzył pierwszych ludzi, aby mu wiali z raju... Halloo? halloo... psiakość, odłożył słuchawkę...

Ona. No i co teraz będzie?

On. Ha, trudno. Widocznie tak ma być. Ten szelma Gabrjel twierdzi, że ja jestem Adamem, a ty Ewą...

Ona. (z przekonaniem) Słusznie twierdzi...

On. Głupia jesteś! Powiada, że jesteśmy nie zwyczajnym Adamem i pospolitą Ewą, ale przedpotopowym Adamem i Ewą, matką rodzaju ludzkiego!

Ona. (przerażona) Ależ ja nie podołam! To okropne... ja nie potrafię zaludnić całej kuli ziemskiej. Tyle idjotów...

On (z rezygnacją). Słuchaj Ewciu. Trzymaj fason. Trzeba się pogodzić z losem. Jak się da, to się zrobi. To się nawet dobrze składa, bo mam pretekst... a wszak dotąd jeszcze nie miałem przyjemności posiadania twych wdzięków. Zaczniemy od Kaina i Abla.

Ona (zrywa się) Oo! Adasiu! Ja proszę, nie teraz, nie zaraz.

On (stanowczo) No, więc decyduj się. Zaraz teraz, czy zaraz potem!

Ona (zapłoniona) No to... już... chyba... zaraz potem.

On. Zrobione... A więc narazie zwiedzajmy raj. (wstają i idą).

Ona. A to co?

On. O! proszę ja kogo? Rogatka!

Ona. Czekaj, tu coś napisane... (czyta) Drzewo z owocem zakazanym. Wstęp 5 gr. dla bydląt. Adam i Ewa nie płacą...

On (zadowolony) Jazda dalej. (Przechodzą popod rogatkę).

Ona. Ależ ja jestem głodna.

On. Ja także.

Małpa. Co państwo zamówią?

On. Ach, więc tu tak?... Dwa razy czysta wzmocniona...

Małpa. Mamy tylko whisky!

On. all right Wdepliśmy do angielskiego raju. Jak się pan nazywa, kochana małpo?

Małpa. Llojd George.

On. A cóż za przedpotopowe nazwisko. Przecież to nie aktualne. Panie Llojd George. Whisky, dwie zupy pomidorowe, dwa rozbratle, lody...

Małpa. Są rajskie lody z manną orzechową.

On. Dawaj.

(Małpa podaje, jedzą).

Ona. Brzuch mnie boli.

Goryl. Do usług. Od chorób wewnętrznych. Proszę pigułki na przeczyszczenie. (daje ona zażywa).

On. Oto szybka obsługa. Gdzie to u nas w Warszawie?...

Ona. Przepraszam na momencik

(biegnie prędziutko w krzaki)

On (po chwili) Czy już?

Ona. Zaraz, zaraz... O jest... liść palmowy.

On. Nie zapomnij spuścić wodę.

Głos z za enfarbji. Proszę pociągnąć za gałązkę. Zaraz przypłynie strumyczek. U nas to tak.

Ona. A teraz, bym się wygodnie położyła gdziekolwiek...

On (woła) Halloo! Czy są hamaki, lub leżaki?

Głos z dziupli eukaliptusa. Jest tylko „bujanie w bambus".

On. Wus is?

Głos. Sadza się na bambus i huśta...

On. Dwie porcje „bujania w bambus".

(Niewidzialna siła sadza ich na bambus i huśta)

Ona. Dosyć, bo mi wszystkie flaczki wytrzęsiecie.

On. Stój, bo jadę do Rygi. (bambus zatrzymuje się) Widzisz Ewciu, jak to w raju. A ta minute.

Ona. O jakie śliczne drzewo.

On. A na drzewie jakie śliczne jabłka.

Ona. O, jaki przystojny gość wisi na gałęzi.

Szatan. Jestem wąż-kusiciel. Do usług. Oto wyborne jabłuszko. Bezpłatnie.

On. Bierz, Ewciu.

(Ona bierze i zjada)

Ona. Spróbuj, jakie wyśmienite (on zjada pół).

Szatan. Hi-hi-hi! A widzicie, skusiłem was. Cześć... Do widzenia. Skończyłem urzędowanie. Idę do knajpy.

Ona (patrzy na niego) Adaś!

On. Że co?

Ona. Ty jesteś goły!

On. A ty niby nie?

Ona. O joj! dawaj no jakie odzienie.

On. Szukaj sobie sama. Ja tu zafasowałem sobie figowy listek. A żebyś wiedziała, co ja tam mam, pod tym listkiem?!...

Ona (prosi) No pokaż, Adaś, pokaż swojej dziewczynce...

On. Fiu, fiu, czego jej się zachciewa.

Ona. Ee, nic nie masz, figę masz i tyle.

On. Ładna mi figa.

Ona. Adaś...

On. Co jest?...

Ona. Chodźno tu!

On (podchodzi i całuje ją)

Ona (wstydliwie) Słuchaj... wiesz co... zróbmy ten... ten...

On. Co, do stu prawych kaczek...

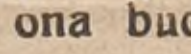
Ona. No... ten.. pierwszy grzech...

On. Ładny kwiat... już się zaczyna. Zaraz będzie Kain i Abel, potem arka Noego, potem Mojżesz i Morze Czerwone... Ha, trudno... połóż się mała.

(kurtyna spada)

(W tem... on i ona budzą się na kanapie w gabinecie).

Raj znikł.



Nie udało się.

Profesor wykładał swym słuchaczom o obłędzie pijackim, zaznaczając, że charakterystyczną cechą tej słabości są złudzenia wzrokowe. Chory widzi stale koło siebie węże, szczury, myszy.

Następnie kazał wprowadzić pacjenta.

Gdy go posadzono na krześle, rzekł profesor do audytorjum: Oto macie panowie przed sobą typowy okaz tej słabości w jej pełnem rozwoju — a zwracając się do pacjenta, dodał. — No i cóż. Widzi pan tę mysz koło swej nogi... O!... Teraz pobiegła pod krzesło. A teraz znowóż jest na środku sali... Pacjent spojrzał na ziemię, potem na proferora, wreszcie rzekł z uśmiechem:

— Czy pan profesor nie cierpi przypadkiem na *delirium*?... Bo ja nic nie widzę.



Najgłupszy napój.

— Kawa to strasznie głupi napój!... najpierw się ją pali, żeby była czarna, potem dodaje śmietanki, żeby była biała, miesza z cykorją by była gorzka i dodaje cukru, by ją osłodzić. Nakoniec grzeje się, by była ciepła, a potem dmucha, by ostygła.



W sądzie.

(autentyczne.)

A zatem przypominam wam, że macie mówić tylko prawdę i tylko szczerą prawdę! Jakżeż to było, słyszeliście, jak oskarżony powiedział, że ma sąd w... d...?

— A juści, ale czy to prawda, to panie sędzio, nie wiem.





Powiedział mi, że świat byłby dlań pustynią, gdyby mię nie był poznał... Wobec tego nie dziwię się wcale, iż tańczył, jak wielbłąd.

Z listu kochającej żony.

...W Zakopanem, choć ludzi moc, nudzi mi się szalenie!... na każdym kroku brak mi Ciebie, mój Karolku!... Odczuwam ten brak tak w dzień, a najbardziej w nocy, gdyż nie miałam sposobności, ani czasu na porobienie znajomości.

Twoją fotografję przybiłam na ścianie na przeciw łóżka, aby cię każdej chwili mieć na oku. — Ilekroć na nią spojrzę, wyrywa mi się mimowoli z ust:

— Ach... gdyby na tym gwoździu wisiał mój kochany Karolek.



Poświęcenie sikawki.

W pewnem miasteczku odbyła się piękna uroczystość. Miejscowa straż ogniowa zakupiła z własnych funduszów sikawkę i urządziła uroczyste jej poświęcenie, gdyż to daje sposobność bodaj do gaszenia pragnienia, gdy nie można ognia.

Na chrzciny sikawki zaproszono całą miejscową elitę oraz duchowieństwo t. j. proboszcza katolickiego i rabina.

Proboszcz odprawił przepisane modły i pokropił sikawkę, poczem wygłosił okolicznościową mówkę.

Potem zwrócono się do rabina o to samo. Ten zawachał się chwilkę i spytał:

— Więc to są chrzciny?

— Tak! — odpowiedzieli członkowie komitetu.

Wtedy rabin podszedł do sikawki, wyjął z kieszeni nóż i urznął koniec węża gumowego.



Na linji koleji lokalnej.

— Dlaczego panie konduktorze zawsze w tem miejscu gwizda lokomotywa i to tak żałośnie?

— W tem miejscu poznał maszynista swą obecną żonę!...

▪ ▪ ▪

W niebiesiech.

Po obiedzie, nie mając nic lepszego do roboty, zasiedli święci do preferansa.

Święty Jakób zapowiedział mizerkę, święty Tomasz, który dotąd nie uwierzy, dopóki palca nie włoży, tym razem dał na ślepo kontrę, kazał partnerowi wyłożyć karty i zaraz się do dzieła aby przeciwnika „wpakować choć na dwie lewy". Obliczył, że musi on mieć dziewiątkę pik, podchodzi więc ósemką, aby go złapać, ten jednak rzuca siódemkę...

A siódemka pik leży przecież na stole między kartami innego partnera.

To świętego Tomasza zgniewało, zwraca się więc do Jakóba ze słowami:

— Mój kochany!... Nie rób cudów!... Tu są one nie na miejscu!... My tu gramy o pieniądze!...

Z raportu policyjnego.

...Idąc plantacjami, usłyszałem w krzakach podejrzany szmer, podobny do nieślubnego związku małżeńskiego...

▪ ▪ ▪

Nasze dzieci.

— Dlaczegóż płaczesz Adasiu?

— Bo ciocia tak długo siedzi!

— Więc mam już iść? Dlaczego?

— Bo ciocia siadła na mojej kromce chleba z masłem!

▪ ▪ ▪



— Pani jakaś nie swoja...

— Ach! mam okropny katar!

— Chciałbym nim być!

— Nie rozumiem, dlaczego?

— Bo w takim razie rozebrałbym panią, potem spadłbym jej na piersi i tak ją zmęczył, aż by się pani spociła... W ten sposób wyleczyłbym panią, bo tamten katar zarazby djabli wzięli.

Na lekcji geografji.

— Co to jest, panno Zosiu, las dziewiczy?

— Las dziewiczy... prosze pana profesora, jest to taki las dziewiczy, gdzie jeszcze... gdzie jeszcze.. (rumieniąc się)... ręka ludzka nie postała.

▪ ▪ ▪

Zakochany szewczyk.

Jak to szydło but przewierca
Jak ta dratwa go przewierca,
Tak głębiny mego serca
Kole miłość nieszczęśliwa.
I powstrzymać jej nie zdoła
Żadna siła przyrodzona,
Prędzej się odlepi smoła
Do podeszwy przylepiona.
Ile ćwieków jest w obcasie,
Tyle cierpień we mnie gości
Kocham cię a innym zasię,
Aż mi w sercu trzeszczą kości.
Więc jej wyznam moje kłócie
Bo nic więcej ran nie skleji,
Lepiej chodzić w ciasnym bucie,
Niż się kochać bez nadziei!

Nieporozumienie.

— Pasjami lubię sigi.. jadłbym je codzień, a tu jak na złość nigdzie ich dostać nie można...

— Nie radzę ci... Sigi, to bardzo zdradliwa rzecz. Gorzko na nie płacze panna Lola!... Nie wyszły jej na zdrowie!...

— Pewnie objadła się zanadto i zepsuła sobie żołądek!

— Hm!... Żeby to żołądek! Siga pękła i stąd cały powód nieszczęścia!

Metamorfoza bogów.

Eros i Psyche dowiedziawszy się, że w Krakowie w Teatrze Miejskim wystawia się sztukę, w której oni t. j. udający ich aktorzy grają główne role zstąpili z gwiazd na ziemię. Dobrze im się wprawdzie wiodło wiodło w astralnych przestrzeniach, gdzie dni lata i wieki spędzali w cudownem „dolce farniente", pijąc nektar z przydrożnych kwiatów mlecznej drogi, pieszcząc się na łożach ze słońc i z księżyców i tańcząc beztrosko na smugach promieni.

Ale piękny Eros i jego wieczna kochanka zatęsknili do ziemi, do starej, zbutwiałej ziemi niewdzięcznicy, która tak hojnie przez nich obdarzana tak brzydko dała się im nieraz we znaki.

Przybyli tedy na ziemię i wstąpili w progi Miejskiego Teatru. Nagi bóg szedł rzeźko i sprężyście w aureoli olśniewającego blasku, a Psyche zwinąwszy na plecach tęczowe skrzydła, otulona płaszczem złocistych włosów płynęła za nim nie dotykając stopami posadzki.

— Proszę rzeczy zostawić w garderobie — upomniał ich służący teatralny, otwierając szeroko oczy na ich widok.

Eros i Psyche spojrzeli po sobie.

Cóż mieli zostawiać w tej śmiesznej garderobie? Chyba promienny łuk i kołczan pełen strzał, któremi bęg przeszywał serca ludzi, rażąc je celnymi pociskami miłości.

— Bilety.

Nie mieli biletów. Skądże mogli mieć? Ale portjer tak zgłupiał mając przed sobą te niebiańskie istoty, że przez uchylone drzwi wśliznęli się zwinnie na widownię.

Zajęli chyłkiem pustą lożę.

Przedstawienie nudziło ich trochę, ale sobowtóry ich na scenie zdawały im się tak komiczne, że co chwilę parskali serdecznym śmiechem zatykając usta.

— Pst! — sykali na nich ludzie.

— To mam być ja, ten człowiek tam na scenie? — pytał rozbawiony Eros. — Ależ ja jestem tutaj i wcale nie wyglądam tak jak tamtem.

— Cicho tam!

Ale Eros nie wytrzymał i pofrunął na scenę ciągnąc za rączkę prawdziwą Psyche.

Aktorzy rozdziawili gęby od ucha do ucha, a na widowni wszczęło się zamieszanie na ich widok.

— Cóż to za błazny? — ryczał tłum. — Wyrzucić ich!

— Jam jest prawdziwy Eros, a to jest niepodrobiona Psyche! — huknął bóg tak głośno, że aż zatrzęsły się mury ogromnego gmachu i lunął potokiem światła na salę. Stało się jasno, jak w dzień.

Boskie piękno zadrgało w powietrzu i czarodziejskie dźwięki forming i arf zagrały naraz, napełniając teatr słodką i oszałamiającą muzyką.

Ale tłum nie widział i nie słyszał nic.

Nieforlunnych bohaterów zrzucono ze sceny, znieważono i wypędzono z gmachu teatru.

Zaciskając zęby szedł Eros przez planty, a za nim wlokła się biedna, wystraszona Psyche pochlipując żałośnie.

— Co wy za jedni? Legitymacje! — zaczepił ich policjant.

Biedacy nie wiedzieli nawet co to są legitymacje. Odstawiono ich na komisarjat, gdzie całą noc przesiedzieli w brudnej kanciapie.

Nad ranem pomysłowemu Erosowi udało się umknąć po drabince ze słonecznych promieni, którą podał mu Helios litując się nad jego losem. Niosąc ostrożnie na rękach omdlałą z wyczerpania Psyche udał się bóg w smutną wędrówkę od domu domu, od drzwi do drzwi szukając serc życzliwych, któreby dobomogły im w niedoli.

— Jestem bogiem miłości — przedstawiał się — a to moja kochanka. Przyjmijcie nas w dom swój na dzień jeden, byśmy odpocząwszy i sił nabrawszy mogli uszczęśliwiać świat i tych wszystkich głupich, zepsutych, obłąkanych ludzi. Przyjmijcie nas, obdarujemy was spokojem cichego szczęścia i damy skosztować smaku niebiańskiej miłości.

— Precz! Domokrążcom wstęp wzbroniony. Nie chcemy waszych darów! — odpowiadali ludzie zamykając im drzwi pod nosem.

Podczas tej włóczęgi Eros i Psyche poznali dobrze świat i życie dwudziestego wieku. Grabież, fałsz, obłuda i rozpusta — oto co napotykali na każdym kroku. Miłość nie istniała już, a to co „miłością" nazywali ludzie było tylko zwierzęcą rozwiązłością. Próżno Eros razil serce złotymi pociskami ze swojego kołczanu, próżno Psyche szeptała kobietom we śnie słowa słodkie, dźwięczne i upajające nieziemską pieszczotą — zatwardziałe karły ziemskie nie rozumiały ich.

Jakiś paskarz podarował im stare ubrania, które upodobniły ich do szarej rzeszy ulicznej.

Psyche sprzedawała kwiaty, Eros papierosy. Promienny bóg w szacie żebraka pewnego dnia zalał się z rozpaczy, a powróciwszy nad ranem do piwnicy, gdzie się gnieździli oboje nie znalazł już tam Psyche.

Zginęła bez wieści...

— — — — — — — — — — — — — —

Minął rok.

Szalał rozpustny karnawał. Z roztańczonej maskarady bogaty, dobrze wstawiony dżentelmen uprowadzał zamaskowaną elegancką kokotę.

Gabinet. Kolacja. Szampan. Pieszczoty.

— Zdejmi maskę!

— Za nic...

Pan we fraku zdarł brutalnie maskę z oczu kobiety. Spojrzała i zdumiała się..

— Psyche! — zakrzyknął.

— Tak, to ja Erosie — jękła strojna ulicznica i zalała się łzami...

Tak. Byli to Eros i Psyche, ale wiek dwudziesty, wiek fałszu, deprawacji i banknotów przerobił ich na swoją modłę...

Nie wrócili już więcej na gwiazdy.

Psi figiel.

Pan Stefan usłał już sobie gniazdko rodzinne do którego miał wprowadzić za kilka dni swą małżonkę. Na zakończenie kawalerskiego żywota urządził pożegnalną stypę, na którą sprosił swych serdecznych przyjaciół, a był między innemi i pan Kazimierz, któremu sprzątnął takową z pod samego nosa.

Zabawa była huczna, trwała do samego rana. Goście jedli i pili i nie mieli słów na wyrażenie uznania dla troskliwości, z jaką nowożeniec usłał gniazdko dla swego ptaszka. Niczego tu nie brakło, co mogłoby się przydać młodemu małżeństwu.

I weselisko było huczne, goście odprowadzali młodą parę do drzwi mieszkania. Ale od tej chwili wszystko zmieniło się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pan Stefan zaczął widocznie unikać dawnych swych towarzyszy, a w zyscy domyślali się, że czyni to z polece nia żony, obawiającej się, aby go przypadkiem na złe drogi nie sprowadzili.

Ostatecznie przecież wylazło szydło z worka. Jeden z przyjaciół wziął pana Stefana na spytki, aby się dowiedzieć, co też może być przyczyną tej widocznej ku nim niechęci. I dowiedział się!

— Ja — skarżył się pan Stefan tak gościnnie wtedy was przyjąłem, a któryś spłatał mi takiego psiego figla! Domyślałem się, że to ty, Kazku, ale nie byłem pewny!

— Cóż takiego? — badał przyjaciel.

— Wyobraź sobie, w szafce nocnej koło łóżka stał słoiczek z wazeliną. Przyniosła go poczciwa teściowa, aby był na wszelki wypadek. I co ty powiesz na to? Któraś kanalja nasypała wtedy piasku do wazeliny... nikt inny, tylko Kazimierz!... miałem ja się potem za to z pyszna od mojej żony! A sam powiedz, czy ja w tym wypadku zawiniłem!

Przykre wspomnienia.

— Pan łaskawy fajki nie palący?

— Nie, panie!... Z nią łączy się przykre wspomnienie młodości... Ojciec mój zazwyczaj palił fajkę na długim cybuchu.

Okoliczności łagodzące.

(Z mowy obrońcy).

— Ponadto zechce Wysoki Trybunał wziąć pod rozwagę okokoliczność łagodzącą, dziedziczne obciążenie oskarżonego. Jego ojciec był za czasów powstania Polski, posłem na sejm ustawodawczy!...

i ugryzł w kark Ralfa, dobierającego się do jego misy.

* * *

Módl się i pracuj — mówił pan Kucharski pracując nad sprawą Żyrardowską i modląc się by się nie wykryła.

* * *

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada — przypomniał sobie, wracając wieczorem do domu dyrektor wod ciągu, znalazłszy się na dnie „dołka", wykopanego przez swych współpracowników.

* * *

Każda liszka swój ogonek chwali — pamiętała o tem pani Eulemia i o swym mężu wyrażała sie zawsze z najwyższem uznaniem.

* * *

Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą — rzekł do siebie złodziej, pracując w pocie czoła nad otworzeniem kasy ogniotrwałej.

Fatalna omyłka druku.

ze sprawozdania:

Patrzano z podziwem na sprawne ruchy młodego strażaka na rozłożonej drabinie. Gdy skończył spuścił się na ziemię.

Domowe środki.

Do trójkata małżeńskiego państwa Stef nów należał pan Kazimierz, jako „ten trzeci". Pan go lubił, pani jeszcze bardziej, gdyż spełniał bardzo skrupulatnie wszystkie jej życzenia, co czego o mężu swym nie mogła powiedzieć. Biedaczysko chęci miał, ale sił mu brakło! Widywano ich też razem, ale to nikogo nie raziło

Raz na balu zasłabła nagle pani Stefanowa, ratunkiem jej zajął się naturalnie pan Kazimierz, aby panu Stefanowi nie przeszkodzić przy taroku... Po co go zresztą martwić i niepokoić?..

Chorą wniesiono do sąsiedniego pokoju, przy niej został tylko przyjaciel.

Po jakimś kwadransie wyszedł stamtąd, i spotkał pana mecenasa, znanego ze złośliwości:

— I cóż?... pyta mecenas jak się ma chora...

— Już zupełnie dobrze!... odpowiedział.

— Lekarza pan nie wzywał?

— Nie... Bo i poco?... Wystarczą środki domowe, a te mam zawsze przy sobie na wszelki wypadek!

— W takim razie radzę — rzekł mecenas, uśmiechając się — niech pan doprowadzi do porządku aptekę domową!..

I wskazał w tym wypadku pewną część garderoby.

W szkole żeńskiej.

— A co jest warunkiem koniecznym chrztu świętego?.. Powie nam panna Zosia...

— Trzeba proszę księdza katechety mieć dziecko!

Słodka tajemnica.

— Właśnie otrzymałem depeszę... wczoraj wieczór zostałem ojcem!

— Winszuję? A jakże tam dobrodziejka?

— Nie mam pojęcia... Boje się jednak, ona taka wrażliwa... Chyba, że jej o tem jeszcze nie powiedziano

W tem cała moja nadzieja!

Autentyczny list.

...Na tem więc kończę mój list drogi Stachu, bo mi tak zimno w nogi, że ledwie pióro w palcach utrzymać mogę...



— Nie wiecie, Jaśku, czemu konie tak boją się automobilu?
— Ej! panienecko, a kiedybyście tak heń na hali obacyli ino same portki, bez chłopa idonce nie zlenklibyśta się? ha?

Z księgi przysłów.

Komu w drogę, temu czas — rzekł małżonek kładąc sie u boku magnifiki.

* * *

Szkoda czasu i atłasu — mruknął paskarz gdy mu skonfiskowano cały zapas tej materji.

* * *

Gość w dom, Bóg w dom — byle by nie wziął do serca ustawy o ochronie lokatorów.

* * *

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje — żona jednak nie zawsze.

* * *

Et tu brutus contra me? — Rzekł Nero

Wytłómaczenie.

— Dlaczego pies podnosi czasem jedną nogę do góry?

— Z ostrożności! Raz zdarzyło się, że podczas załatwiania podobnej czynności zwaliła się nań kamienica. Nauczony doświadczeniem, stara się temu zawczasu przeszkodzić.

W Zakopanem.

— Ej! Kaśka! Miej się na baczności przed tymi paniczami z miasta, bo z tego może być potem co niedobrego...

— Kiej w nocy to trudno rozróżnić, czy to miastowy, czy tutejszy!...

Ponad siły.

Dziedzic jedzie w pole ale jedna z kobył zaprzężonych do wózka, taka jakaś niespokojna, tak wierzga, że ani rusz się uspokoić...

— A co za djabeł przyczepił się do tej bestji?.. mówi dziedzic.

— A, bo ona się proszę łaski pana dziedzica *latuje...* — Kuba na to.

— Tak?... Zlizno z wózka i połechtaj ją pod ogonem, to się uspokoi!...

Słysząc to Kuba, odwraca się do dziedzica i mówi:

— Dziekuję jaśnie panu dziedzicowi za służbę!.. Nie dam rady, to nad moje siły!.. Jadę z panią dziedziczką, łechtaj, jadę z panienką, łechtaj... A teraz pan dziedzic każe jeszcze łechtać kobyłę! to za ciężko na jednego!...

Przy protokole.

(Rzecz się dzieje na inspekcji policyjnej)

— Nazwisko?
— Felek Makolągwa.
— Zawód?
— Kandydat na ministra.
— Tylko bez kpin!
— Ja, panie komisarzu, mówię całkiem poważnie, niech mię tak szlag trafi zaraz teraz, albo zaraz potem, jeśli kłamię!... Nie znam to domowego wykształcenia?
— Czem są rodzice?
— Ja nie mam rodziców! Ciotka mię z grzeczności urodziła, bo matki nie było wtedy w Krakowie. Jestem sierota od samego urodzenia.
— Rodzeństwo?
— Jest brat jedynak!
— Czem jest?
— Jest na uniwersytecie..
— Na jakim wydziale?
— Na doktorskim!
— I nie wstyd ci? Tyś nicpoń, a on będzie doktorem! Hańbę mu przynosisz!
— On, panie konsyljarzu, nie będzie doktorem.
— A to dlaczego?
— Bo on tam jest w słoiku ze spirytusem. Urodził się z dwiema głowami.

A jednak!

— Czy to prawda, że mecenas rozwodzi się z żoną?
— Tak!
— A cóż powodem?
— Powód na pierwszy rzut oka drobny, a jednak... Rozchodzi się o zwykłe kichnięcie w sypialni.
— Czy być może?... I to doprowadziło do rozwodu? A któż kichnął? On, czy ona!
— Otóż właśnie w tem sęk, że ani on, ani ona, ale jego młody dependent... A kichnął tak silnie, że mecenas się obudził, a poznawszy, co się święci, wniósł skargę rozwodową.

Nie zgadł.

Do lekarza specjalisty zgłasza się pani Magenbister z córką.
— Nie wiem, proszę pana doktora — mówi mama — co się mojej córce zrobiło na szyji.
Lekarz ogląda, wreszcie rzecie:
— Tak! Są wyrzuty! To może od mydła! Teraz mydło bardzo liche!...
— Co też pan konsyljarz mówił — mama na to — Moja córka nigdy się tak wysokó nie myje!

Jak ludzie umierają.

Krawcowi — parka ucina nić żywota.
Rolnik — kładzie się do ziemi.
Listonosz — kończy swą doczesną pielgrzymkę.
Buchalter — zamyka księgę swego żywota.
Zegarmistrzowi — wybija ostatnia godzina.
Ogrodnik — gryzie trawę.
Ksiądz — zasypia w Panu.
Lampiarzowi — gaśnie lampa żywota.
Chemik — obraca się w proch.
Kokota — siada na łonie Abrahama.
Dorożkarz — odbywa ostatnią jazdę.
Spirytysta — wyziewa swego ducha.
Tragarz — przenosi się do wieczności.
Muzyk — wydaje ostatni ton.
Turysta — wędruje na dolinę Józeta
Szewc — wyciąga kopyta.

W ferworze.

— Mojem nazwiskiem nie pozwolę ladakomu podcierać sobie gęby!...
— A co można?...

Zawsze jednaki.

Szewc: (gdy żonie jego bocian przyniósł bliźnia zą parę w zakłopotaniu):
Gdybym to wiedział, który prawy, a który lewy!...

Przez co?

W krainie Kanaan niegdyś żył
Mąż w swej świętości wielki —
Gdy miał pragnienie — z studni pił,
A nigdy zaś z butelki!

Pilnował zawsze Pańskich dróg,
Jak święta niesie fama. —
I błogosławił za to Bóg
Domowi Abrahama.

Błogosławieństwo miała wnet
Biblijna święta para
Bo córek, synów kilkuset
Wydała na świat Sara!

Czy łaskę tę ów święty mąż
Miał za przyczyną Pana?
Nie! Lecz czytała Sara wciąż
Prócz biblii i *Bociana!*



— Moja droga, ty nawet nie wiesz, jak ja się boję, żeby ten rekin nas nie pożarł; takiej bestji wystarczy kiwnąć ogonem, żeby zatopić łódź.
— Nic się nie bój, nademną różne grube ryby machały ogonami, i jak widzisz, wyszło mi to tylko na dobre.

Także kupiec.

A czem się pan trudni, panie Feigelstock?
— Ja jestem kupiec kolonialny.
— A gdzie jest pański sklep?
— Ny, poco ja mam mieć sklep?
— No, a jak pan handluje?
— Ny, to bardzo naturalne; ja mam w środku cukier, w gardle migdały, śliwki tam, gdzie nie potrzeba, a w kieszeni... figę.

Wrażliwa

— Przyspieszony ruch ciała, moje panienki — wykłada jedna nauczycielka, wpływa na podniesienie się jego temperatury, czego dowodem jest występowanie na twarz rumieńców...
Słysząc o przyspieszonych ruchach ciała, na samo ich wspomnienie zarumieniła się panna Lola po same białka.

W menażerji.

— Oto jest prawdziwa afrykańska żebra, sześć lat, jest stara, a ośm, jak złapana...
— Panie! Co pan mówi?.. Przecież żebra ma na bokach czarne linje, a ta jest całkiem biała...
— Tak, panie dobrodzieju!... Ale pan dobrodziej wie zapewne, że w Afryce są także i gumowe drzewa! Otóż ta właśnie żebra, gdy ją muchy niepokoiły, ocierała sobie boki o takie gumowe drzewo i całkiem sobie wytarła te czarne linje.



Z tajników małżeńskich.

Małżonek, wróciwszy niespodzianie do domu, zastaje swą połowicę w objęciach swego najlepszego przyjaciela. Robi więc awanturę, żona jednak, jak gdyby nic nie zaszło, rzuca się mu na szyję i szepcze słodko:
— Ach mój mężusiu! jaka ja jestem dziś szczęśliwa!
— Co?... Jak?!...
— Widzę, że mnie kochasz, skoro jesteś zazdrosnym, a ja już o tem zwątpiłam.



Ogłoszenie na czasie.

Młody i silny mężczyzna poszukuje w celach matrymonialnych znajomości młodej wdowy lub panny mającej już pewne doświadczenie.
Łaskawe zgłoszenia pod „Z figurami" poste restante Główna poczta.

Z kazania.

— Tak, kochani parafjanie, musicie przestać kląć, bo jeżeli nie przestaniecie, to żeby mnie tak djabli wzięli, ale żaden z was do nieba nie pójdzie.

Przesada.

— Mój dziadek umarł licząc lat sto sześć!
— A moja babka użyła sto dziewiątego roku.
— E... Co mi tam panowie opowiadacie. Ja mam krewnych, którzy dotąd jeszcze żyją!

Uspokoił ją.

— Pie! Panie poruczniku, ja mam przecież narzeczonego!
— Niech się pani nie obawia! Na moją dyskrecję można liczyć!

Niecierpliwa.

(Djalog męża z żoną).

— Dałbyś już pokój temu pisaniu, a poszedł lepiej spać.
Toż to już północ!
— Nie nudź mnie! Widzisz, że jestem zajęty! Dopiero, gdy przyjmę sekretarza, będę mógł wcześniej chodzić spać.
— E! Wtedy możesz pisać i całą noc.

Pozory często mylą.

— I ktoby to powiedział, że nawet zwierzęta umieją się poznać na wartości rodzaju męskiego! Patrz na tego kapłona, z jaką fantazją nosi głowę do góry i chełpi się swym ogonem! A jednak kury spoglądają nań z politowaniem, a kogut nie jest o niego bynajmniej zazdrosny!

Po ślubie.

— Gdybym wiedziała co z ciebie za niedołęga, nigdybym nie wyszła za ciebie!...
— Moja droga, chciałem cię przecież nieraz przekonać!...



Na śmiertelnym łożu.

Żona: (z płaczem) Więc mnie już opuszczasz i musimy się rozłączyć na zawsze?

Mąż. (konając): ...Dzięki Bogu!...

▪▪▪

Fatalna omyłka druku.

Z noweli: Kucharka, stojąc przy piecu, myślała ciągle o swym narzeczonym, który wyruszył w pole. Ponieważ była pora obiadowa, zaczęła się oglądać za gatkami.

○ ○ ○

Z botaniki.

— Muszę jednak zwrócić pańską uwagę iż jestem już przekwitła...

— Sądzę jednak, że chyba niema jeszcze owoców!



Ze szkoły.

— Jak długo żyli w raju Adam i Ewa, nie grzesząc?

— Dopóki jabłka nie dojrzały!...

▪▪▪

Spróbuj nim pokochasz.

— Więc zerwałaś z narzeczonym.
To jest nieszlachetnie!
Tak mówiła Hela Meli,
Mela jej odetnie:
„Gdy zerwałam z tym azjatą
Muszę mieć powody,
Był coprawda dość majętny
Niebrzydki i młody.
Lecz dwie wady miał szkaradne
Poznałam dość wcześnie,
on nietylko strasznie chrapał,
Lecz i kopał we śnie!



Omyłka.

Pan Bonifacy, właściciel pięknej kamienicy, nad którą straż trzyma z jego rozkazu pani stróżka, wpada pewnego dnia do jej mieszkania z ogromnym hałasem:

— Ładny porządek! Ślicznie mi Franciszkowa pilnuje kamienicy! To ja dopiero teraz do lokatorów dowiaduję się, że od trzech miesięcy jakiś facet zachodzi co wieczór do naszej kucharki, a Franciszkowa nic a nic o tem nie wiedziała!

— Wiedziałam, prose łaski pana — brzmiała pokorna odpowiedź — ale nie chciałam nic gadać, bo myślałam se, że on nie do kucharki, ino do wielmożnej pani łazi!...



Kłamca.

— Wiesz Mańka, Staszek opowiadał nam wczoraj, że widział raz, jak się kompletnie rozbierałaś!

— A to kłamca! Przecież wtedy było ciemno jak w ulu...

▪▪▪

„Festina lente".

(Zbawienna rada dla młodych panienek).

Pamiętaj zawsze o tem
I miej to wciąż na względzie
Że kto się przejadł za młodu,
Na starość żarł nie będzie!...

Trza więc, byś sama z sobą
Przymierze tak zawarła,
Iżbyś, choć powolutku,
Lecz całe życie żarła!...





Kasia: Kapitanie, może pójdziemy na „Buterfly".
Kapitan: — O! wolę już na flaczki do Hawełki.

Z myśli donżuana.

...Jeśli mam wybierać między córką a matką to zawsze daję pierwszeństwo matce... Córka może przecież jeszcze zaczekać...

* * *

...Niektórzy mężowie są ślepi — inni widzą... że już nie mogą...

* * *

...Kobieta łatwiej przebacza impertynencje w czynach niż w słowie...

* * *

...Kobieta jak twierdzą — poddaje się, ale po wygłodzeniu...

▪▪▪

Na policji.

Na inspekcję policyjną przyprowadza policjant młodego 12-letniego chłopaka, ale już dobrego andrusa, oskarżonego o kradzież srebrnych łyżek.

Komisarz policji patrzy z podziwieniem na tak młodego złoczyńce, aż wreszcie kiwając głową, pyta:

— Bój się Boga chłopcze, a znasz ty siódme przykazanie?

— A znam panie komisorzu!

— No, a jakież to siódme przykazanie?

— Siódme nie kradnij.

— No a dlaczegóżeś kradł?

— Ano, to tyż skradłem ino sześć łyżek a siódmą zostawiłem.

○ ○ ○

Na Wiśniczu.

— A pan za co tu siedzi.
— Za talent.
— A któż pan jest?
— Portrecista!
— A cóż pan portretował?
— Et... głupie dwudziesto złotówki...

● ○ ●

Na Nowej Wsi.

(rzecz się dzieje pod parkanem).

— Panowie! Otwirom bank! stawka trzy guziki!

— Ja stawiam dwa!

— Mało!

— Kiej nie dom wiencyj.., Cheba mi skredytujesz! Oddam... niech mie choroba...

— Nima głupich! Masz jeszcze jeden guzik przy portkach!

— Mądryś! Jak go wezmę, to mi zaraz portugalje ogłoszą upadłość!...

○ ○ ○

Aha!

— Wiesz? Hela wyznała mężowi całą swą przeszłość!

— Co za odwaga.

— Ba, powiedz raczej, co za pamięć!

● ○ ●

Kokota.

Gdy Lucyper się spostrzegł, że już nie ma siły, ażeby mieć wszystkich mężczyzn w swych szponach postanowił zwołać do siebie deputacje kobiet ze wszystkich krajów i uczynić z nich swoich sprzymierzeńców.

Każdej dał broń do ujarzmienia mężczyzn. Włoszce gorejące serce, Niemce płodność, Angielce energię, Rosjance wiedzę, Polce wdzięk, Hiszpance temperament, Francuzce dowcip i Węgierce ogień.

Gdy już wszystką broń rozdzielił — spostrzegł, że kokota jako istota międzynarodowa odchodziła z pustymi rękoma odezwał się więc do niej w te słowa:

— Moja kochana kokoto! Nie chciałbym ażebyś wyszła odemnie nie obdarowana a już mam pustki w kieszeni.

...Ponieważ jednak już z natury powinnaś posiadać wszystkie te przymioty, które tamtym kobietom ofiarowałem, obdarzam cię zatem władzą, ażebyś mogła wywoływać złudzenie!

I tym sposobem zrobił kokotę także swoim sprzymierzencem.



Dobry znak.

On: Czy mogę mieć nadzieję, że będę przyjęty?

Ona: Zdaje mi się, że tak! Papa długo konferował z głównym wierzycielem pana...

○ ● ○

Przemysł domowy.

Powiedz piękna góraleczko
Bo ja jestem obcy,
Czy o dziewki w Zakopanem
Są zazdrośni chłopcy? —
Tak odezwał się „turysta"
Do młodej góralki.
Nie chcąc o nią z góralami
Przyjść do jakiej walki.
Dziewka na to: „Niech się panicz
Nie krępuje wcale
My na sezon naszych chłopców
Wyganiamy w hale!"

○ ○ ○

Aforyzm.

...Mało jest dziś kobiet, co umierają z miłości, ale wiele jest takich, które tylko z niej żyją!..

○ ○ ●

Cóż po tytule.

Pan Kalasanty, który z powodu swego wieku nie może już spełniać obowiązków męża wobec swej młodziutkiej żony, trzymającej go mocno pod pantoflem, pewnego razu zdobył się na energię i zaoponował swej pani w jakiejś zachciance.

— Tak! — zawołał oburzony — tak! nie pozwolę na to! pokażę ci, że jestem mężczyzną!

— Phi — zaśmiała się na to żonka — cóż po tytule, gdy pustki w szkatule!...

○ ● ○

Znowuż teściowa.

Spotyka się ze sobą dwu panów, z których jeden wrócił właśnie z podróży na południe i opowiada przyjacielowi o pięknościach Rzymu.

— Panie! — woła w zapale. A Kolosseum!... To coś wspaniałego! To doprawdy królowa wszystkich ruin!

A drugi na to!

— Chyba pan nie zna mojej teściowej, bo z pewnością byłby pan innego zdania!

○ ● ○

Modernista.

— Proszę pana bdzieja o wsparcie.

— Pfe! Wstydź się! Taki młody człowiek i żebrze?,.. jesteś zdrów i młody, możesz pracować...

— Ach! jakie to oklepane...

○ ○ ○



Ona: Ta muzyka tak rozmarza, roznamiętnia, roztkliwia, powiedz mi, murzynku jakie uczucia budzi w tobie ta dzika melodja?
Murzyn: Ja czuć wielki głód. Ja zjeść biała kobieta ogromna apetyt.

To co innego!

— „Nie! Dłużej już nie wytrzymam! Przez nią życie moje zamieniło się w istne piekło.
— To podaj się o rozwód!
— Niestety... nie mogę!...
— Więc widocznie jeszcze ją kochasz?!
— To nie!... Ale uważasz, my dotąd jeszcze nie wzięliśmy ze sobą ślubu, więc jakże starać się o rozwód?

Podczas oświadczyn.

— Kocham panią, panno Zosiu! Nie mogę skutkiem tego sypiać po nocach, gdyż myślę ciągle tylko o pani!
— A czy pan sądzisz, że będziesz mógł spać, gdy się pobierzemy?

■■■

Z małżeńskich tajemnic.

— O... coś radca dobrodziej ma lewy policzek jakiś napuchnięty?...
— Trudna rada... Moja żona używa lewej ręki...

■■■

Nareszcie.

— No, dzięki Bogu, że udało mi się przyłapać mojego małżonka na niewierności... Teraz ustaną te ciągłe wyrzuty sumienia, jakie się miało, idąc na randkę!

■■■

Po powrocie.

— Na przyszły rok wybiera się pani także do Krynicy!
— Nie!... Zaręczyłam się już, więc nie potrzeba!...

■■■

Mądry Staś.

Pięcioletni Staś w żaden sposób nie chce się sam ani ubrać ani umyć i wciąż zatrudnia swą osóbką nianię. Matka gniewa się za to i zaczyna go strofować:
— Fe! wstydź się Stasiu, jak możesz być tak leniwym, a co będziesz robił, jak zostaniesz żołnierzem?
— E, piosę mamy — odpowiada z powagą Staś — psecie każdy żołnierz ma także zawsze jakąś niańkę!...

■■■

W sądzie.

— Czy możesz podać jaką okoliczność łagodzącą?
— Panie sędzio, dziś są moje imieniny.

■■■

Między andrusami.

— Antik! słysz brachu, co to jest przyjaciel domu?
— Przyjaciel domu? Ano taki morowiec, co jeździ na gapę!...

■■■

O kobiecie i miłości

Kobiet *łatwych* do zdobycia, *najtrudniej* się pozbyć.

* * *

Serce kobiety podobnem jest zupełnie do pieca, trzeba ustawicznie dokładać, aby nie wygasło.

* * *

Są kobiety o duszy tak subtelnie delikatnej, że nie śmieją przypominać ustawicznie mężowi jego obowiązków. Zadawalniają się więc kochankiem.

* * *

Salomon miał przeszło sto żon — a mimo to nazywamy go mądrym.

* * *

Gdyby Adam miał teściową, z pewnością nie trzebaby było Anioła z ognistym mieczem, aby go wygnać z raju.

■■■

Telefonistki.

Dziwne to panny, dziwnego znaku
Których tajemnic nikt nie odgadnie,
Które dopiero wstają do pracy
Gdy klapka spadnie!...

Dziwne to panny, zwłaszcza w Krakowie
I ciężka bardzo z niemi jest rada —
Choć jasno powiesz, jak na złość każda
Fałszywie wkłada!..

Za cóż płacimy, na co grosz tracim,
Gdy trza spór o to wieść nieustanny
Czyli nie lepiej mężczyzn używać
Jak takie panny.

■■■

Między przyjaciółmi.

— Co słychać nowego?
— Żona mnie zdradza!
— Głupiś! Ale ja ci się pytam, co słychać nowego?!

■■■

W drugorzędnym hotelu.

— Ile wynosi rachunek?
— Zaraz służę panu bdziejowi! Moritz! Co miał pan dobrodziej?
— Obejdzie się bez Moritza! Ja panu sam powiem! Przenocowałem tylko...
— Pokój... doba 9 złotych...
— Co? ile? tam nawet łóżka nie było musiałem spać na bilardzie!
— Bardzo dobrze! Bilard, godzina po 3 zł. Ile godzin pan dobrodziej spał?

■■■

Bezdzietne małżeństwo.

— Musisz mi kupić, mężusiu, tego kanarka. Ty masz przynajmniej hemoroidy, a ja nic, czembym się mogła zająć w chwilach samotności!

■■■

W szkole.

Nauczyciel. Powiedz mi, Jasiu, kiedy jest najodpowiedniejszy czas do zbierania jabłek?
Jaś. Kiedy nauczyciela niema w domu.

■■■

Na wsi.

Proboszcz upomina znanego z próżniactwa wieśniaka.
— Tak! tak Macieju! wiecie chyba, że człowiek nie na to stworzony, aby tylko jadł...
— A juści — odpowiada chłop drapiąc się w głowę — przecie i pić także musi!...

■■■



— Ile to potrzebuje pani przeciętnie na swe toalety?
— To zależy od mody; czasem dwu kochanków, czasem jeden wystarczy.

Między małżonkami.

— Pod słowem — wzdycha pan Agapit do żony — nie wiem, cobym dał żebyśmy tylko mieli dzieci!...
— Tak — uśmiecha się złośliwie połowica — a ja wiem, cobym dała, żeby je mieć!...

■■■

Rozporządzenie ostatniej woli.

Ostatniej mojej woli,
Dochować proszę święcie —
Ja sobie taki pogrzeb,
Waruję w testamencie:

„Przy zwłokach mych należny,
Ma honor być oddawan,
Pijacy co najlepsi.
Niech ciągną mój karawan!

Wyzywające strojem,
Bezczelne swą urodą
Kokoty najpiękniejsze
Niech mnie do grobu wiodą!...

W ostatnich moich chwilach,
Nim przejdę w grobu ciszę,
Niech jeszcze pijane wrzaski —
Niech śmiechy kokot słyszę!

I tylko moja niańka
Niech się nie zbliża ku mnie,
Bo czuję, że w tej chwili,
Przewróciłbym się w trumnie!

Nad grobem niech mnie żegna
Imieniem miasta Kraków,
Najbliższy z mych przyjaciół —
Największy wśród pijaków!

„Już przestał pić i kochać
„I z światem żyć w rozterce,
„Z pijaństwa i z miłości,
„Znów jedno pękło serce!

„Po raz ostatni w życiu,
„Zadzwońcie mu w kieliszki,
„Bo wreszcie się położył
„Sam — sam bez towarzyszki!"

■■■

Ogłoszenia.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor T. Borzęcki. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein

Kochanka fali



Jeden skok i do wody. Raz dwa trzy. A śmiało!
Niechaj widzą mężczyźni, żem zwinna i giętka
Jak lampart się do skoku pręży moje ciało
i serca ich wlot chwyta na haczyk, jak wędka.

Puk, puk — trzaska aparat jeden, drugi, trzeci.
Na kliszy się mój obraz odbija, wyraźnie.
Biegają za mną chłopcy, jak ciekawe dzieci
bo kształt mój im rozpala męską wyobraźnię.

Piękna jestem i młoda. Kochają mnie za to.
Patrzą we mnie, jak w tęczę, malują portrety.
Jeden uśmiech za miljon westchnień jest zapłatą.
Lecz ja jestem nieczuła. Nie kocham, niestety!

Lubię tylko się kąpać i grzać ciało w słońcu.
Żadnych pieszczot czar miękki mnie zimnej nie wzrusza.
Rozkoszą mą jest woda i lubię, gdy w końcu
po kąpieli mnie słońce wargami osusza.